WYDANIE DE NIEDZIELA 16 KWIECIEŃ 1933 ROK II - NR. 104

Siedem groszy

dziennik ilustrowany dla wszystkich o wszystkiem

WIADOMOŚCI Z CAŁEGO ŚWIATA - NAJCIEKAWSZE PROCESY - SENSACYJNA POWIEŚĆ

! WESOŁYCH ŚWIĄT !



Protestacyjna głodówka inwalidów wojennych w Warszawie

Warszawa, 14-go kwietnia.

Inwalidzi wojenni przystąpili znowu do strejku głodowego. Już od czwartku trwa głodówka Legji Inwalidów Wojsk Polskich, którą rozpoczęło w czwartek rano ośmiu ludzi, w piątek w południe było już 12-tu głodujących. Inwalidzi głodowali już raz w listopadzie i wówczas manifestację to przerwano na interwencję Rządu, który udzielił każdemu z głodujących zapomogi 60 zł. z obietnicą udzielenia pracy w ciągu 10-ciu dni lub też stałej zapomogi po 6 zł. dziennie. Niestety obietnice te, z wyjątkiem zapomogi 60-złotowej nie zostały dotrzymane, wobec tego inwalidzi ponowili protestacyjną głodówkę.

Reorganizacja szkół zawodowych

Warszawa, 14-go kwietnia.

Równolegle z pracami nad reformą szkolnictwa średniego ma Ministerstwo Oświaty przeprowadzić także szereg zmian w organizacji szkół zawodowych, zwłaszcza w szkołach zawodowych budownictwa, które dzielić się będą na trzy kategorje: 6-klasowe licea, kształcące techników i konstruktorów, szkoły mistrzowskie, kształcące mistrzów (majstrów), w której to kategorji wprowadzona będzie nowa specjalność, jak np. mistrzowie żelbetonowi i wreszcie kursy budowlane dla kwalifikowanych robotników.

◆



RITA GORGONOWA,
bohaterka głośnego procesu o zamordowanie Lusi Zarembianki w willi brzuchowickiej.

Ciekawy spór ubezpieczonych z Kasą Chorych o 10 tysięcy złotych

Warszawa, 14-go kwietnia.

Sąd Najwyższy rozstrzygnął sprawę, mającą zasadnicze znaczenie w stosunkach z Kasą Chorych. W jednej z firm warszawskich (Alfons Mann) trzech członków zarządu, używających tytułu „dyrektor zarządzający" nie opłacało składek, a gdy im zwrócono uwagę, że potrzebują do tego specjalnego zezwolenia przez Kasę, wnieśli odpowiednie podanie. Kasa uwolniła ich jednak tylko na przyszłość z płacenia składek, orzekając, że składki za okres poprzedni w sumie blisko 10.000 zł. muszą być zapłacone. Ponieważ dyrektorowie, jako pochodzący z wyboru, zupełnie pod ubezpieczenie ustawowe nie podpadali, wystąpili do sądu o unieważnienie nakazu Kasy Chorych. Sąd Okręgowy przyznał im rację, ale w Sądzie Apelacyjnym wygrała Kasa Chorych. Dopiero obecnie Sąd Najwyższy wydał wyrok, że w tym wypadku obowiązku ubezpieczenia niema.

Wybuch kotła spowodował zatonięcie parowca wraz z załogą

Berlin, 14-go kwietnia.

Donoszą z Flensburga, że na małym parowcu „Castor", płynącym do Szwecji, nastąpiła eksplozja kotła. Na okręcie znajdowało się pięć osób, które w czasie katastrofy zginęły. „Castor" poszedł na dno.

Są na razie tylko przypuszczenia, gdyż na wybrzeżu słyszano jedynie huk wybuchu, natomiast statku nie widziano.

Jak dotychczas jednak, wszelkie poszukiwania za nim nie dały żadnego rezultatu.

Olbrzymie defraudacje w badeńskim banku urzędniczym

Berlin, 14-go kwietnia.

Na skutek zarządzenia władz zostały aresztowane wszystkie osobistości kierownicze badeńskiego banku urzędniczego. Powodem aresztowania stało się wykrycie nadużyć, sięgających wysokości przeszło miljona marek.

Ministrowi skarbu zarzucają oszustwa finansowe

Berlin, 14-go kwietnia.

Przeciwko byłemu ministrowi finansów Ottonowi Klepperowi oraz przeciwko byłemu przewodniczącemu rady nadzorczej Banku Domen dr. Schmidtowi wpłynęło oskarżenie za popełnione oszustwa finansowe, których dopuścili się w czasie sprawowania ich urzędów. Obaj oskarżeni przebywają obecnie zagranicą.

●

Samobójstwo dyrektora polsko-gdańskiego koncernu żelaznego

Berlin, 14-go kwietnia.

Dyrektor polsko-dańskiego koncernu żelaznego dr. Plageman popełnił samobójstwo, zażywając większą ilość weronalu. Plageman był przewodniczącym rady naczelnej niemieckiego towarzystwa akcyjnego dla handlu żelazem.

Wszystkim Przyjaciołom i Czytelnikom „7 Groszy" życzymy „Wesołych Świąt" Redakcja „7 Groszy"

Krwawa walka policji z bandą kłusowników

Berlin, 14-go kwietnia.

W okolicach Paderbornu w lesie koło zamku Ringelsbruch doszło do gwałtownej strzelaniny pomiędzy bandą kłusowników, a policją gminną i hitlerowcami.

Jeden z kłusowników został zabity, zaś po przeciwnej stronie 3 osoby zostały ranne.

Ponieważ policja gminna nie mogła sobie dać rady z kłusownikami, zawezwano pomocy Reichswehry, która dostarczyła całego szwadronu jazdy dla przeprowadzenia gruntownej obławy. Wskutek jednak ciemności nocy obława się nie powiodła.

●

Wielki pożar w wiosce niemieckiej

Berlin, 14-go kwietnia.

W okręgu Lüneburg we wsi Rosenthal wybuchł w czwartek po południu pożar, który w krótkim czasie zniszczył 9 budynków mieszkalnych oraz kilkanaście zabudowań gospodarskich. Akcja ratownicza była bardzo utrudniona z powodu wielkiego wiatru. W płomieniach zginęła większa ilość koni i bydła. Szkody są dosyć znaczne.

Następny numer „7 Groszy" ukaże się we wtorek, dnia 18-go kwietnia.

Echa zagadkowego zabójstwa

w magazynach kolejowych w Mysłowicach

Proces Gorgonowej przeszkodą w zamknięciu śledztwa

Zagadkowa tragedja na terenie magazynów kolejowych w Mysłowicach, której ofiarą padł urzędnik, 33-letni Paweł Ploskowik i ciężkie rany odniósł drugi urzędnik kolejowy, 33-letni Paweł Pałka, nadal jeszcze budzi zrozumiałe zainteresowanie na Śląsku, tembardziej, że dotychczas jeszcze nie została ona wyjaśniona.

Energiczne śledztwo spoczywa w rękach Sędziego Śledczego S. O., dr. Zdankiewicza i Prokuratora S. O. dr. Nowotnego. Ranny Pałka, po wyjęciu mu kuli rewolwerowej z piersi, czuje się dobrze i niebezpieczeństwo, zagrażające jego życiu, minęło. Mniejwięcej za dwa tygodnie opuści on szpital.

Jak wiadomo, Pałka w pierwszej chwili rzucił podejrzenie na niejakiego Kudrę, kolejarza zwolnionego z pracy. To też przypuszczano początkowo, że zbrodni dokonał Kudra ze zemsty. Tych przypuszczeń jednak śledztwo nie potwierdziło.

Przesłuchany w śledztwie Pałka plącze się w zeznaniach, opisując niejasno przebieg krwawego zajścia. Pierwiastkowe dochodzenia wskazywały na to, że urzędnicy śp. Pioskowik i Pałka żyli ze sobą w jaknajlepszej zgodzie. Obecnie jednak stwierdzono, że od pewnego czasu stosunki ich zmieniły się, wskutek czego dochodziło pomiędzy nimi często do nieporozumień.

W czasie wizji lokalnej znaleziono na dachu magazynu kolejowego, w którym pracowali urzędnicy, rewolwer, przy pomocy którego dokonano zbrodni. Łuski od kul rewolwerowych znaleziono pod schodami tegoż magazynu. Te okoliczności nasuwają podejrzenie, że, gdyby zbrodni dokonał obcy, uciekając, zabrałby narzędzie zbrodni ze sobą, a nie pozostawiałby rewolweru na miejscu zbrodni.

Ostateczne zakończenie śledztwa jest uzależnione od zbadania śladów krwi przez prof. Wachholza z Warszawy, do którego próbki już wysłano. Ponieważ ekspertyza przez dłuższy czas nie nadchodziła, władze wysłały do Warszawy specjalnego wywiadowcę. Prof. Wachholz oświadczył jednak, że obecnie jest bardzo zajęty procesem Gorgonowej, toczącym się w Krakowie, wobec czego ekspertyzę będzie mógł wydać dopiero po zakończeniu procesu Gorgonowej.

W lokalu, w którym rozegrała się krwawa tragedja, znajdował się telefon, od którego sprawca zbrodni oderwał słuchawkę. Powód uszkodzenia telefonu nie został dotychczas wyjaśniony, a Pałka nie może, czy też nie chce udzielić w tej sprawie żadnych wyjaśnień.

Siedem groszy
DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH O WSZYSTKIEM
CENTRALA
KATOWICE UL. SOBIESKIEGO 11, TEL. 9-59 i 9-61
REPREZENTACJE
KATOWICE, UL MARJACKA 3, TEL. 960
SOSNOWIEC, UL 3-MAJA 5a, TEL. 512
DĄBROWA, UL. STASZICA 33
CZELADŹ UL. BYTOMSKA 56
KRÓL. HUTA, UL. ZJEDNOCZENIA 9, TEL. 625
RYBNIK, UL ZAMKOWA 8, TEL. 27
BIELSKO, UL. PRZEKOP 11
BEUTHEN, O/S KAIS. FRANZ JOSEPH PL. 10, TEL. 2048
POZNAŃ, UL DĄBROWSKIEGO 76
CZĘSTOCHOWA, UL. N. M. PANNY 53 m. 16
KRAKÓW, UL. KARMELICKA 15
ZAWIERCIE, UL. 3-MAJA 5

Niedziela 16 Kwietnia 1933	Dziś: Wielkanoc J. D. Jutro: Poniedz. Wielk. Wschód słońca: g. 5 m. 01 Zachód: g. 18 m. 59 Długość dnia: g. 13 m. 58

KALENDARZ KSIĘŻYCOWY.
Wschód księżyca: g. 2 m. 04
Zachód księżyca: g. 8 m. 40

ZMIANA KSIĘŻYCA
Poniedziałek, 10 IV. godz. 14.37 pełnia, do poniedziałku, 17 IV godz. 5.17

Afera sacharynowa na Śląsku

zatacza olbrzymie kręgi

Ponowne uwięzienie herszta szajki Żmigroda
Aresztowanie wspólników w Łodzi i Krakowie

Wielka afera sacharynowa, wykryta w styczniu br. przez Śląską Straż Graniczną, według dotychczas przeprowadzonych dochodzeń zatacza coraz szersze kręgi. Jak bowiem ustalono, szajka Żmigroda posiadała na terenie całej Polski, a więc i poza Katowicami w Łodzi, Krakowie, Lwowie, Kaliszu, Warszawie itp. dobrze zorganizowano „biura sprzedaży“ sacharyny.

Sacharynę przewożono przeważnie samochodami w specjalnych skrytkach, zawierających od 100 do 450 kg. sacharyny, po części zaś przenosili je przez granicę pod ubraniami specjalnie do tego zaangażowani ludzie, przeważnie kobiety. Ogółem od 1926 r. do grudnia 1932 r. przemycono do Polski w ten sposób około 10.000 kilogramów sacharyny. Poszczególne „hurtownie“ odbierały ją w ilościach od 10 do 100 kg.

Herszt szajki, Żmigrod, który pozostawał od stycznia br. na wolności, został wczoraj ponownie aresztowany z powodu nakłaniania świadków do składania fałszywych zeznań przed sędzią śledczym dr. Strzelczykiem w Katowicach.

Nadto aresztowano wczoraj, jak się dowiadujemy, dzięki pomocy Śląskiej Straży Granicznej, niektórych odbiorców sacharyny, a mianowicie: w Łodzi niejakiego Bagno i Nasielskiego, a w Krakowie Halperna i Lubowskiego. Z ramienia Śl. Str. Gran. dochodzenie prowadził energicznie nadkom. Skibiński. Śledztwo sądowe spoczywa w sprężystych rękach sędziego S. O. dr. Strzelczyka. Oskarżenie będzie wnosił prok. Stankiewicz.

Lekarze polscy

usuwają napisy niemieckie

Zarząd Towarzystwa Lekarzy Polaków na Śląsku uchwalił w dniu 12 bm. zwrócić się z apelem do ogółu lekarzy o usunięcie napisów niemieckich na godłach. (xy)

Niedoszły profesor uniwersytetu sowieckiego

ponownie w więzieniu

W ciągu ub. roku ukończył osiadywanie czteroletniej kary w więzieniu w Katowicach Salomon Jaszuński, syn bogatego i znanego fabrykanta łódzkiego, którego matka co tydzień przyjeżdżała z Łodzi do Katowic samochodem z żywnością dla syna i przyjaciół jego komunistycznych. Młody Jaszuński jest zdolnym lingwistą i znawcą języków wschodnich a od władz więziennych w Katowicach uzyskał nawet zezwolenie na dalsze dokształcenie się drogą korespondencyjną z Uniwersytetem Lwowskim, skąd przesyłano mu do więzienia w Katowicach materjały naukowe. W 21 roku życia bolszewicy ofiarowali mu nawet katedrę w Mińsku. Po odsiedzeniu kary młody Jaszuński zajmował się w dalszym ciągu agitacją komunistyczną, wobec czego został ponownie aresztowany.

RADJO TEATR KINO

TEATR POLSKI W KATOWICACH:

Poniedziałek: o g. 12 „Koncert ork. Marynarki Wojennej“;
o g. 16 „Golgota“;
o g. 20 „Proboszcz wśród ubogich“.
Wtorek: o g. 20 „Golgota“.
Środa: o g. 20 „Nowa umowa małżeńska“.
Czwartek: o g. 20 „Pierwsza pani Frazer“.
Sobota: o g. 15 „Płonie ognisko“ (dla szkół); wiecz. „Przeklęte srebro“ (premjera).

TEATR POLSKI NA PROWINCJI:

Cieszyn: piątek: 21 b. m. „Proboszcz wśród ubogich“.
Rybnik: poniedziałek: 24 b. m. „Przeklęte srebro“.

KINA:

Katowice: Capitol „Jego ekscelencja-subjekt“. Casino „Mumja“. Colosseum „Mój przyjaciel król“. Palace „Shanghaj-Express“. Rialto „Pod Twoją obronę“. Union „Jaka żona, taka noc“. Dębina „Wyrok morza“.

Mysłowice: Union „Arjana“ i „Wielkomiejskie cienie“.

Szopienice: Helios „Donovan“.

Król. Huta: Apollo „Blond Venus“ i „Biały Mustang“. Colosseum „Pod Twoją obronę“ i „Panienka i miljon“. Roxy „Kurjer carski“ i „Cudotwórca“.

Bielsko: Apollo „X 27“ z Marleną Dietrich. — Miejskie „Szary dom“.

RADJO:

Wielka Sobota, 15 kwietnia 1933 r.

Katowice. 11 Transmisja z Pragi Czeskiej 11.57 Sygnał czasu. 12.10 Koncert z płyt gramofonowych. 15.35 Słuchowisko dla młodzieży. 16 Muzyka. 16.40 Wielkanocne wierzenia i opowieści. 17 Skrzynka pocztowa cioci Heli dla dzieci. 17.40 Odczyt 18 Rezurekcja z Katedry. 19 „Na widnokręgu“. 19.15 Słuchowisko. 20 Koncert wieczorny. 22.05 Koncert Chopinowski. 22.40 Feljeton 23—23.30 Audycja zbiorowa dla członków Polskiej Ekspedycji Polarnej na „Wyspie Niedźwiedziej“.

Niedziela, 16 kwietnia 1933 r.

Katowice. 10.05 Transmisja nabożeństwa. 11.57 Sygnał czasu. 15 Muzyka ludowa. 16 Program dla młodzieży. 16.25 Muzyka. 61.45 Życzenia świąteczne dla Polonji zagranicznej. 17 Recital fortepianowy. 18 Transmisja meczu piłkarskiego „Polska — Czechosłowacja“. 18.20 Intermezzo muzyczne. 19.10 Feljeton. 19.25 Wesoła audycja. 20 „Z piosenką przez Lwów“. 21 Transmisja opery „Aida“

Poniedziałek, 17 kwietnia 1933 r.

Katowice. 10.05 Transmisja nabożeństwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.15 Poranek muzyczny. 14 Muzyka. 14.30 Koncert 14.40 Muzyka 16 Słuchowisko dla dzieci. 16,30 Skrzynka pocztowa. 16.45 „Jak urządzić mały ogródek“ 17 Koncert solistów. 18 Muzyka lekka i taneczna 19 Rozmaitości 19.10 Intermezzo muzyczne. 19.25 Słuchowisko 20 Operetka „Dolly“. 3.15 Muzyka taneczna.

Czy w Krakowie i Żywcu bito bezrobotnych?

Ciekawa rozprawa o rozsiewanie nieprawdziwych wieści

Przed Sądem Grodzkim w Skoczowie, odbyła się rozprawa przeciw Józefowi Zacnemu w Kętach.

Akt oskarżenia zarzucał Zacnemu, że na zjeździe Związku Zaw. Małorolnych, który odbył się 19 marca br. w Skoczowie, rozsiewał nieprawdziwe wieści, a mianowicie powiedział:

„Dnia 16 marca br. w Krakowie i Żywcu strzelano do bezrobotnych, bito ich, a następnie dla opamiętania, wrzucano ich do balji, napełnionych wodą“.

Oskarżony twierdził, że w przemówieniu podał fakta prawdziwe, o których dowiedział się z nieskonfiskowanej „Gazety Krakowskiej“, którą przedłożył jako dowód w Sądzie.

Sąd nie przychylił się do wywodów oskarżonego i jego obrońcy i skazał Zacnego na 4 miesiące aresztu i 30 zł. grzywny, z zawieszeniem kary na 2 lata.

„Zielona Gwardja“ sekciarzy

grasuje w Łaziskach Górnych

Od grona parafjan z Łazisk Górnych, nawiedzonych jak wiadomo klęską wojującego sekciarstwa, otrzymujemy następujące uwagi:

„Spokojna wioska Łaziska Górne, została ponownie poruszona zajściami których przyczyną jest osławiony sekciarz Kostorz i jego „zielona gwardja“, członkowie „T-wa Kluczników“: Waniek, Szotek i Forcz. Najbardziej uderza to, że miejscowy posterunek policji zanadto opiekuje się sekciarzami i na zlecenie st. poster Pigonia wysyła policjanta do asystowania sekciarzom podczas ich zebrań agitacyjnych. Parafjanie Łazisk Górnych apelują do władz państwowych, by w Państwie katolickiem, jakiem jest Polska, sekciarze nie uzyskiwali poparcia dla swej agitacji, oraz, by sekciarze ci nie prowokowali i nie krzywdzili uczuć spokojnej ludności katolickiej.

Ogłoszenia

AGENCI domokrążcy, chłopcy do ulicznej sprzedaży, zgłosić się mogą. Zimnawoda, Marjacka 3. 2173d

5 PAŃ, powyżej lat 25, poszukujemy natychmiast do lekkiej, lepszej pracy zewnętrznej. (Wysokie zarobkowanie.) Energiczne reflektantki mogą się zgłosić: wtorek, 18 bm. od godz. 10—14. Król Huta, Hotel Polski, ulica Wolności. 2165d

WYWIADY, obserwacje, śledztwa etc. przeprowadza Instytut Detektywów „Pogoń“ Katowice, Rynek 4. 2142d

UNIEWAŻNIAM zgubioną książeczkę wojskową wystawioną przez P. K. U. Pszczyna na nazwisko Musioł Jan, Markłowice. 2178d

UCZEŃ z odpowiedniem wykształceniem gimnazjalnem potrzebny od zaraz. Zgłoszenia wraz z życiorysem do: Drogerja Marjańska, Marjan Szczepański, Katowice III, ul. Wojciechowskiego 143 2177d

OKAZYJNIE sprzedajemy i posiadamy stale na składzie mało używane różne meble, jak sypialnie, jadalnie, gabinety, kuchnie i inne meble. Rowery, maszyny do pisania, szycia, fortepiany i różne instrumenty muzyczne. Niebywała okazja taniego zakupu. Polecamy zwiedzenie składu bez przymusu kupna. Stale nadchodzące nowości. Specjalny Dom Zakupów Okazyjnych, Katowice, Kościuszki 12. Tel. 23-58. 1128

MEBLE! Nadzwyczajna okazja. Z powodu remontu sprzedajemy jeszcze przez krótki czas Sypialnia dębowa kompl. 595 zł Sypialnia mahoniowa 10 części 850 zł. Sypialnia mahoniowa luksus., 10 części 1.000 zł. Sypialnia róża afrykańska 10 części 1.100 zł. Sypialnia złota brzoza 10 części 1.300 zł. Sypialnia kaukaski orzech 10 części 1.500 zł Pokój męski luks. kaukaski orzech 1.500 zł. Jadalnia luks. kaukaski orzech 1.200 złotych. Kuchnie 7 części już od 165 złotych. Najtańsze źródło mebli. Katowice, Starowiejska 3, vis-a-vis kościoła ewangel. 1129

„BANDA HANYSA STOLORZA“
do nabycia w każdej księgarni i w miejscach sprzedaży gazet. Cena 1.— złoty.

CENY KRYZYSOWE. Oferuje tanio i dobre meble pojedyńcze jak i kuchnie tylko Katowice 3-go Maja 7 w podwórzu Firma Dab.

ŚCISLE HOMEOPATYCZNIE
leczę z najlepszem skutkiem prawie wszystkie choroby szczególnie zastarzałe specjalnie zaś: choroby raka, cukrzycę, gruźlicę płuc i kości, wszelkie choroby skórne, rany na goleniach wole na szyjach, choroby nerek i pęcherza, najstarsze choroby żołądkowe, astmę, choroby nerwowe i umysłowe, choroby kobiet i dzieci nowotwory i narośla, choćby największe, wewnętrzne i zewnętrzne Nadmierne ciśnienie krwi obniżam sam jeden w Polsce o 20 mm i t. d.
Posiadam 47 lat praktyki i liczne tysiące wyleczonych w Polsce i Niemczech
— JÓZEF KORCZAK - ZIÓŁKOWSKI. —
Katowice, Andrzeja 33, I piętro.

HOMEOPATYCZNE leczenie gruźlicy, cukrzycy, nowotworów (rak i t. p.) oraz innych zastarzałych chorób wewnętrznych, kobiecych, płciowych Dr med. Herwich Katowice, 3-go Maja 40. — Odpowiedź za znaczkiem.

OBERŻA przy kościele 20 minut od kopalni w środku wioski z powodu śmierci żony za kaucją do wynajęcia. Zgłoszenia do „7 Groszy“ pod „Oberża“. 1107

Całe miasteczko spłonęło...

200 rodzin bez dachu nad głową

Donoszą z Kowna, że w miasteczku Lygumai, leżącem w powiecie Szawelskim, wybuchł w czwartek pożar, który w krótkim czasie ogarnął całą miejscowość. Około godziny 15-tej po południu spłonęła większość domów mieszkalnych oraz kościół.

Akcja straży ogniowych, które przybyły z całej okolicy, jest niezwykle utrudniona z powodu braku wody, gdyż najbliższa rzeczka przepływa obok miasteczka w odległości półtora kilometra. Wskutek przerwania połączeń telefonicznych i telegraficznych, brak jest wiadomości o przebiegu pożaru, tak, że nie wiadomo, czy w czwartek pod wieczór, już całe miasteczko nie było przez ogień kompletnie zniszczone.

Pożar strawił kościół, szkołę i 85 budynków

W związku z pożarem miasteczka Lygumai ukazał się komunikat policyjny, według którego w czwartek pod wieczór było doszczętnie spalonych w tej miejscowości 85 budynków mieszkalnych, kościół i szkoła. W ogniu zginęło 9 krów i dość wielka ilość drobiu i nierogacizny. Wśród ludzi wypadków śmiertelnych nie było, natomiast zanotowano większą ilość poparzeń. Jak dotychczas, przeszło 200 rodzin jest bez dachu nad głową.

Ogień jeszcze nie został jeszcze zupełnie ugaszony. Pożar wybuchł prawdopodobnie wskutek zapalenia się sadz w jednym z kominów.



Z malowniczych widoków Korsyki, kraju, słynnego z bandytyzmu i pięknych krajobrazów.

Pożar wsi na Wileńszczyźnie

Z Postaw donoszą, iż w czwartek około godziny 9-tej wieczorem wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem we wsi Kuropole wybuchł pożar, którego pastwą padło 41 domów mieszkalnych i różne zabudowania gospodarcze. Straty sięgają 200 tys. zł. Kilka osób zostało poparzonych. Około 120 osób, które pożar zaskoczył we śnie, nie zdołały się uratować. Na miejsce pożaru wyjechali przedstawiciele władz. Wojewoda wileński wyasygnował pewną kwotę na pomoc dla pogorzelców. Ponadto poszkodowana ludność ma otrzymać pomoc w naturze.

Bandyta zabity w starciu z policją

Z Łodzi donoszą:

W czwartek w okolicy Turka, powiatu Tureckiego, kilku policjantów ścigało 2 bandytów, którzy zaatakowali policję, strzelając z rewolwerów. Policja w obronie własnej zmuszona była do użycia broni palnej. Jeden z bandytów, Kazimierczak, został zabity, drugi zaś wpadł w ręce policji. Przy zabitym i zatrzymanym znaleziono broń palną i skradzione rzeczy.

4000 robotników głoduje na terenie fabryki w Tomaszowie

Z Łodzi donoszą:

W Tomaszowskiej fabryce sztucznego jedwabiu, w której wybuchł strejk włoski, sytuacja zaostrzyła się. Robotnicy w liczbie 4 tysięcy osób rozpoczęli w czwartek popołudniu głodówkę na terenie fabryki. Starania inspektora pracy, aby załagodzić sytuację i doprowadzić do przerwania strejku, spełzły na niczem.

Jedni się oskarżają — drudzy się bronią

Z Moskwy donoszą:

Proces 17-tu oskarżonych przybiera coraz bardziej steryotypową formę. Podsądni obywatele sowieccy oskarżają się sami z gorliwością żenującą chwilami prokuratora i komplet sędziowski, pragnący utrzymać charakter procesu na poziomie jaknajbardziej zbliżonem do wzorów zachodnich.

Podobnie do obywateli sowieckich zachowuje się oskarżony Mac Donald, który w piątek odpowiadał twierdząco na wszystkie pytania. Z godnością i poprawnie broni się dyrektor Monkhouhe. Z pośród Anglików z największą godnością zachowują się inżynierowie Nordwall i Cushney. Ten ostatni odmówił wszelkich zeznań w G. P. U. i dotychczas nie wyrzekł ani słowa na sali sądowej. Zachowanie się oskarżonego Thorntona okazuje się raczej błędną metodą obrony. Galerję świadków rozpoczął w piątek dyr. urzędu kontroli instytucyj eksportowych elektrotechnicznych inż. Dołgow, którego postać wśród obecnych na sali cudzoziemców nie wzbudziła zbytniego zaufania. Ława obrońców usiłuje okazać pewna aktywność, w sposób naogół nie mogący zaszkodzić interesom oskarżenia. Z biegiem procesu na czoło zarzutów wysuwa się oskarżenie o szpiegostwo, na które prokurator kładzie coraz większy nacisk.



— W pierwszych dniach maja przybędzie do Warszawy wycieczka turystyczna z Francji, w której weźmie udział około 100 osób, głównie z Alzacji i Lotaryngji.

•

— Ze względu na to, że wypadki strasznej choroby Heine Medina notowane są sporadycznie dalej, ministerstwo Opieki Społecznej przedłużyło obowiązek rejestracji wypadków tej choroby do końca br.

•

— Jak oblicza Związek Zawodowy „Wspólna Praca“ nowa umowa w przemyśle włókienniczym, podpisana niedawno, podniosła zarobki w 0,9 częściach fabryk, przyczem w niektórych fabrykach stawki podwyższone zostały o 100 proc.

•

— Nowoobrana pruska rada stanu składa się z 84 hitlerowców, z 12 centrowców, 8 socjalistów i 6 niemiecko-narodowych Steiningera.

•

— Na terenie Łotwy zostały rozwiązane wszelkie organizacje o charakterze faszystowskim, oraz narodowo-socjalistycznym.

•

— Sytuacja na kolejach irlandzkich przyjęła nieoczekiwanie nowy obrót. Jednocześnie z zakończeniem strejku na kolejach północnych, wybuchł strejk na kolejach południowych.

•

— Prezydent Roosevelt podpisał nominacje dotychczasowego burmistrza Bostonu James Mac Curley'a na stanowisko ambasadora Stanów Zjednoczonych w Polsce.

2 katastrofy lotnicze pod Paryżem

Na lotnisku wojskowem pod Paryżem w Villa-Coublay wydarzyły się w Wielki Piątek dwie poważne katastrofy samolotowe.

W związku z inspekcją ministra awjacji Pierre Cota odbyła się rewja lotnicza oraz pokaz nowych modeli. Między innemi miał miejsce pokazowy lot nowego typu samolotów turystyczno-sportowych o składanych skrzydłach.

W pewnej chwili, gdy jeden z samolotów znajdował się na wysokości 100 mtr., jedno ze skrzydeł oderwało się i samolot runął na warsztaty reparacyjne. Z chwilą uderzenia o dom, aeroplan stanął w płomieniach. Konstruktor samolotu i pilot ponieśli śmierć na miejscu.

W kilka minut później na temsamem lotnisku wydarzyła się i druga katastrofa, jednak tylko szczęściu należy przypisać, że lotnik wyszedł z niej cało.



Pod groźbą rozstrzelania

44)

Przerwał on nagle rozmowę z Wolskim i odszedł.

Po pewnym czasie wrócił.

— Chodź pan ze mną — rozkazał Wolskiemu.

Poszli razem, bez eskorty żołnierzy. Wolskiego zaprowadzono do biura baonu, do pokoju jakiegoś oficera-oberleutnanta.

— Będzie pan przesłuchany protokularnie. Jak się pan nazywa?

— Stanisław Kaszubiak — odpowiada Wolski.

— Kiedy pan się urodził?

— 8. 11. 95 w Poznaniu — mówi Wolski, podając prawdziwą datę i miejsce urodzenia.

Podobnie odpowiadał przy następnych pytaniach, podając prawdziwe imiona rodziców, wykształcenie, służbę w wojsku pruskiem i t. p. Był ostrożny w zeznawaniu co do swoich generalji, wiedząc dobrze, że w przyszłości pytany, mógłby się pomylić.

Gdy spisano generalja, Wolski zeznawał do sprawy zgodnie z tem, co opowiedział oberleutnantowi Schneiderowi w Jasinach i nieznanemu mu leutnantowi na dziedzińcu koszar.

— Więc pan twierdzi, że pan jest podwładnym porucznika Wolskiego? — pytał Wolskiego przesłuchujący go oberleutnant.

— Tak jest, panie poruczniku.

— A co za zadanie ma porucznik Wolski na Górnym Śląsku.

— Kazał mi werbować ludzi do wojska polskiego na front bolszewicki.

— Opowiadanie pana, to bajka i nikt w nią nie uwierzy. Jak wygląda porucznik Wolski?

Wolski bez wahania podaje swój własny rysopis, robiąc odpowiednie pauzy, jakby się namyślał, jakie ma oczy, włosy, nos, wzrost i t. d.

Niemiec każe protokulantowi skrupulatnie wszystko zapisać.

— Pan nie wie, gdzie obecnie porucznik Wolski przebywa? — pyta oficer niemiecki.

— Niestety, nie wiem, ale miałem z nim się spotkać, dzisiaj o godz. 5-tej po południu — odpowiada spokojnie Wolski.

— Gdzie?

— W miejscowości Kunzendorf, miałem go oczekiwać na drodze. Wczoraj też się z nim tam spotkałem. Te pieniądze, które mi odebrano, są od niego.

Na tem przesłuchanie Wolskiego zakończono. Oficer oddalił się z pokoju, a Wolski pozostał sam, w towarzystwie protokulanta.

— Wątpię, czy mnie teraz rozstrzelają — pomyślał z miną triumfatora, był pewien, że Niemców wyprowadził w pole. Będą oni starali się teraz, przy jego pomocy, schwycić samego Wolskiego. Nie mylił się.

Po pewnej chwili do pokoju wszedł oficer, który go przesłuchiwał i oberleutnant Schneider.

— Pan major daruje panu życie, jeżeli pan dopomoże nam do ujęcia porucznika Wolskiego — odezwał się oficer śledczy. Czy zgadza się pan?

— Panie poruczniku, — odpowiedział na to Wolski z udanem wahaniem — nie chciałbym być zdrajcą. Jestem Polakiem i... faktycznie stawiacie mnie panowie w straszne położenie.

— Ma pan do wyboru, niech się pan szybko namyśli, bo nie mamy czasu — odpowiedział na to Niemiec.

Nastąpiła chwila milczenia. Wolski wzrokiem i mimiką twarzy udawał wewnętrzną walkę. Z twarzy jego wyczytać można było postanowienie, że nie zgodzi się na projekt Niemców, potem przerażenie, bezradność, wreszcie determinację. Grał swoją niemą rolę, jak prawdziwy artysta.

— No, namyślił się pan? — zagadnął go znów oficer śledczy.

Wolski, udając człowieka złamanego, nic nie odpowiedział. Kiwnął tylko głową potakująco.

— Pan pojedzie do Kunzendorf razem z porucznikiem Schneiderem, któremu pan wskaże miejsce, gdzie ma nastąpić spotkanie. Pojedziecie tak, byście już o godz. 4-tej byli na miejscu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NOWOCZESNE TORTURY

O torturach pisano już grube księgi. Uczeni średniowiecza opisywali tylko w ogólnych zarysach te straszne czasy, w których policja i sądy posługiwały się torturami w celu wymuszenia przyznania się do winy. Nowoczesne kodeksy karne przewidują dotkliwe kary dla wszystkich urzędników, którzy gwałtem, względnie przez wprowadzania w błąd posądzonych, wymuszają przyznanie się do winy. Czasy średniowiecza minęły ale są kraje, gdzie stosuje się do dzisiaj tortury.

Skandale w Stanach Zjednoczonych

Na pierwszem miejscu tych krajów stoją Stany Zjednoczone. Właśnie w ostatnim czasie, w związku z aferą Lindbergha, wykryto skandale, które są w kraju kulturalnym nie do pomyślenia. W Stanach Zjednoczonych zdarza się bardzo często, że aresztowani, którzy nie przyznają się do zarzucanej im zbrodni, zostają do tego zmuszeni torturami. Nie można zaprzeczyć, że tym sposobem dochodzi się w niektórych wypadkach do pozytywnych rezultatów. Niejeden zatwardziały zbrodniarz, który do żadnej zbrodni nie przyznaje się, gdy zbrodni nie można mu udowodnić, już po kilku uderzeniach pałką gumową, opowiada wszystkie szczegóły zbrodni. Jednak zdarza się często, że niewinnego człowieka poddaje się torturom. Najlepiej świadczą o tem fakty.

Pokoje do „masowania“

W Stanach Zjednoczonych prawie każdy komisarjat policji posiada w podwórzu, względnie piwnicy, maleńkie pokoje, z których nie słychać najgłośniejszych nawet krzyków i wołań o pomoc. Przy aresztowaniu wielkiego zbrodniarza, który do popełnienia zbrodni nie chce się przyznać, zaprowadza się go do tego pokoju, który ogólnie nazywają „pokojem do masowania“.

Jak takie „m a s o w a n i e“ wygląda, można sobie wyobrazić. Że przytem wielką rolę odgrywa pałka gumowa jest rzeczą zrozumiałą. Często takie „masowanie“ działa na zbrodniarza cudownie. Już po kilku minutach zbrodniarz przyznaje się do winy. Przy zatwardziałych zbrodniarzach „masowanie“ powtarza się kilkakrotnie. Gorzej już przedstawia się sprawa, gdy aresztowany niema do czego się przyznawać, gdyż jest niewinny. Jednak takie kulturalne „masowanie“ i wtenczas jest aprobowane.

Ponura sprawa Heslina

Śmierć wybawieniem od tortur

Jako klasyczny wypadek stosowania tortur w Ameryce może posłużyć sprawa Heslina, która niedawno znalazła swój epilog w sądzie.

Heslin był zbrodniarzem, który nie zasługuje na współczucie. Każdy jednak zbrodniarz jest tylko człowiekiem. Heslin został „p r z y r o b o c i e“ niespodziewanie przytrzymany przez stróża bezpieczeństwa, którego położył trupem wystrzałem z rewolweru. Krwią zbroczony począł uciekać, został jednak przez innych policjantów przytrzymany. U nas zbrodniarza, nawet gdy zamordował policjanta odtransportowanoby do najbliższego szpitala. W Ameryce uczyniono inaczej. Ciężko rannego zbrodniarza zawleczono na komisarjat policji, by tam go przesłuchać. Świadkowie stwierdzili następnie, że droga do komisarjatu znaczona była krwią zbrodniarza.

Rany zalane wodą z solą

W pokoju do „masowania“ w nieludzki sposób torturowano ciężko rannego. Heslin, który nie chciał udzielić żadnych wyjaśnień względnie nie mógł mówić z powodu ciężkiej rany, został w barbarzyński sposób pobity pałkami. Następnie laskami gumowemi wiercono mu w ranach. Gdy i tem sposobem nie zmuszono rannego do składania zeznań, wlano mu do ran wodę ze solą. Heslin padł bez przytomności na ziemię. Wówczas oprawcy jego opluli go, a następnie dopiero przewieźli do szpitala. W toku rozprawy sądowej omawiano to zwierzęce zachowanie się policjantów i winni policjanci otrzymali naganę. Mimo wielkiego skandalu, który ta afera wywołała, los zbrodniarza, który miał kilka morderstw na sumieniu, został przypieczętowany. Gdy Heslin zasiadł na krześle elektrycznym oświadczył, że po tych torturach, które przeszedł, śmierć jest dla niego wybawieniem.

Geo London, znany francuski reporter, przebywał przez kilka miesięcy w towarzystwie amerykańskich zbrodniarzy. London opisuje w swych sprawozdaniach, które ujął w książkę, wszystkie metody tortur, które stosuje się w Chicago.

Niewinny przyznaje się do zbrodni

Był on świadkiem strasznego zdarzenia. Jeden oskarżony, silnie zbudowany mężczyzna, został w czasie przesłuchania niespodziewanie napadnięty przez policjanta, który głową zbrodniarza walił o kraty okna, drugi natomiast policjant uderzał przesłuchiwanego przy każdym pytaniu pałką gumową w głowę, tak długo, aż aresztowanemu rzuciła się krew ustami i nosem. W tych warunkach aresztowany przyznał się do popełnienia zarzuconej mu zbrodni, której prawdopodobnie nie popełnił.

Po przyznaniu się aresztowanego do winy, policjanci prosili go grzecznie o zajęcie miejsca, dali mu papierosów, a nawet przyniesiono mu wina.

Policjant - kat

London opowiada następnie wypadek o policjancie — olbrzymie, którego wysokość przekracza 2 metry. Policjant ten był pierwszorzędnym bokserem. Tego to policjanta przeznaczono w przeważnej części do torturowania zbrodniarzy. Policjant ten używał specjalnej metody tortur, która okazała się niezawodową. Trzymał on aresztowanego swojemi olbrzymiemi rękoma za szyję, dusząc mu równocześnie gardło tak długo, dopóki skazaniec nie dał głową znaku, że jest gotowy złożyć każde od niego wymagane zeznanie. Bardzo wielu zbrodniarzy amerykańskich w ten sposób zmuszono do przyznania się, a następnie stracono ich na krześle elektrycznem. Tortury nie mogą być jednak bronią w ręku policjanta przeciwko zbrodniarzowi, gdyż policjant posiada inną broń, a mianowicie spryt i inteligencję.



Budynek paryskiej policji kryminalnej, w którym znajduje się izba, gdzie biciem wymusza się od aresztowanych zeznania.

Wołała śmierć niż tortury

Kiedy przytacza się tortury stosowane przez policję amerykańską, nie można również pominąć sprawy Violetty Charpe. Właśnie ten wypadek wykazał Amerykanom całą ohydę tortur. Charpe była ową nieszczęśliwą dziewczyną, którą podejrzewano o udział w wykradzeniu syna Lindbergha. Wywiadowcy policji śledczej nie wahali i tę kobietę zaprowadzić do t. zw. „pokoju do masowania“. By uwolnić się od tych barbarzyńskich tortur, Charpe wybrała śmierć i popełniła samobójstwo. Jak się później okazało, kobieta ta była niewinną. Wypadek ten przyczynił się jednak do tego, że dzisiaj każde dziecko amerykańskie wie, że władze stosują średniowieczne tortury.

Bicie kijami po paznokciach

Nie można twierdzić jakoby fizyczne tortury stosowano tylko w Ameryce, gdyż, nie szukając daleko dowodów, można się przekonać, że i w niektórych krajach europejskich torturami wymusza się przyznanie zbrodniarzy. Przed kilku miesiącami aresztowano w Paryżu krawca Almazoffa, którego podejrzewano o dokonanie ohydnego morderstwa. Był on niewinny, a mimo to jeszcze dziś są widoczne na jego rękach rany zadane mu przez dedektywów, chcących wymusić na nim przyznanie się do winy. Aresztowanego bito kijami po poznokciach rąk aż do krwi. Mimo stosowania tych tortur Almazoff nie przyznał się do zarzuconego mu morderstwa, co potęgowało złość wywiadowców.

Wszyscy dzisiaj wiedzą, że w prezydjum policji paryskiej znajduje się także ubikacja, w której zmusza się opornych zbrodniarzy do przyznawania się. Torturom podlegają w przeważnej części zbrodniarze zesyłani na wyspy karne.

Jeszcze gorzej przedstawiają się sprawy stosowania tortur w Rosji Sowieckiej i w Chinach. Co dzieje się w więzieniach tych krajów przechodzi ludzkie pojęcie i tortury są o wiele straszniejsze niż poprzednio przytoczone. Kraje te mogą się jednak tem usprawiedliwiać, że nie mają pretensji do zaliczania ich w poczet krajów cywilizowanych.

W Anglji, gdzie policja obchodzi się z aresztowanymi bardzo grzecznie, utrzymała się do dziś dnia pewna metoda postępowania zbliżonego do tortur. Przesłuchuje się tam aresztowanych całemi dniami i nocami. Przesłuchujący aresztanta zmieniają się co dwie godziny. W takich warunkach oskarżony po pewnym czasie załamuje się. Aresztanta nie bito i nie zrobiono mu nic złego, ale wyczerpano więźnia fizycznie, to też przyznaje się taki zbrodniarz do każdej zbrodni, by tylko otrzymać ciepłe jedzenie i móc się wyspać.

Nie torturowano więźnia a jednak...

Podobne metody, jednak zaostrzone, stosuje się także w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki. Po dziesięciogodzinnem przesłuchiwaniu oskarżonego przynoszą mu apetyczne ciepłe jedzenie. Gdy oskarżony bierze się natychmiast do jedzenia, jeden z wywiadowców usuwa mu z pod ust talerz ze słowami: „Najpierw przyznaj się do winy“, — poczem przesłuchiwanie odbywa się w dalszym ciągu. Namiętni palacze przyznawali się do winy za zezwolenie na wypalenie jednego papierosa. W Anglji i Ameryce wywiera się również nacisk na więźniów przez trzymanie ich w ciemnych ubikacjach i przez odebranie im prawa do pisania i odwiedzin.

Czy te metody podlegają pod pojęcie tortur — można powątpiewać, jednak działają one na więźniów deprymująco. Sumienny urzędnik policyjny w każdym razie i tych metod nie używa nawet wtenczas, gdy o winie więźnia jest przekonany.

Nie wolno bić i torturować!

Ludzie z charakterem mają za obowiązek uniemożliwianie ludziom brutalnym wywierania złości na bezbronnych ofiarach, które wpadają im w ręce. Podobni osobnicy, podszywający się pod miano stróża sprawiedliwości, prędzej kwalifikują się na ławę oskarżonych niż sama ofiara tortur.

Najnowsze wiadomości z Ameryki zapowiadają, że wynaleziono tam maszynę, przy pomocy której można będzie od przestępców wydobywać prawdę. Z tem wynalazkiem jest coś w nieporządku, bo gdyby tak było, poco policja amerykańska posługiwałaby się pokojami do „masowania“?



Scotland Yard, siedziba londyńskiej policji kryminalnej, gdzie zbrodniarzy nie poddaje się cielesnym torturom — ale...

Czarni potomkowie powstańców

z r. 1863 na wyspie Jawie

Stary, wytrawny wilk morski, kapitan Borkowski, sympatyczny komendant statku „Kościuszko“, który niedawno opuścił port gdyński, odjeżdżając do Nowego Jorku, opowiadał ostatnio o ciekawej przygodzie, jaką przeżył na oceanie Indyjskim.

Otóż w r. 1907 pływając jako drugi oficer na dużym statku transatlantyckim „Rubonia“, po przybyciu do portu Tilia Tjap, na południowej części wyspy Jawy, przy zwiedzaniu w towarzystwie kolegów-oficerów nieznanej mu dotychczas miejscowości, natrafił na restaurację, która zwróciła jego uwagę dzięki polskiemu brzmieniu nazwiska właściciela: Kiński.

Po wejściu przywitały przybyłych dwie zupełnie czarne dziewczynki, siedmio i dziewięcioletnia, które oświadczyły, że nazywają się Zofja i Jadwiga Kińskie, są Polkami, na dowód czego wypowiedziały dwa wyrazy: „Dzień dobry“ i „Zdrowaś Marja“.

Następnie przedstawił się właściciel restauracji, p. Władysław Kiński, również czarny jak heban, z szerokim, jak kartofel nosem afajskim, aczkolwiek zupełnie poprawnie mówiący po polsku.

Okazało się, że dziadek jego, Polak Kiński, po powstaniu w r. 1863 wyemigrował do Batawji, stołecznego miasta wyspy Jawa, należącej do Holandji, gdzie pojął za żonę mulatkę.

Dzieci swe jednakże do zgonu kształcił w polskości i pozostawił restauracje, którą odziedziczył jego syn, a następnie wnuk, Władysław Kiński, którego poznał kapitan Borkowski z towarzyszami.

Kto chciałby sprawdzić prawdziwość tej opowieści, najlepiej uczyni, gdy będąc na Oceanie Indyjskim w pobliżu wyspy Jawa, zajedzie do Tilia Tjap i zamówi sobie w restauracji Kińskiego świetny „mutton chop“ i owoce „manguston“.

Restauracja Kińskiego istnieje po dzień dzisiejszy i znana jest ze swych przysmaków, jak to stwierdza były główny inżynier okrętowy na statku „Kościuszko“ p. Plantener, który niedawno pływał na tamtejszych wodach.

JAN WAŚNIEWSKI

DOWNE CASY

OPOWIADANIE GÓRNIKA



Ej, ty Boże, Bożycku! Co ta teroz za casy — nie to, co downij. Ani takich ludzi, ani takiej fantazji, ni ambitu... Co se wspómne o tych starych kamratach, o tym, co było, a nie wróci, to aze mnie w ślipie piece, jakbym mioł płakać, cy jako?...

Downij — jesce przed wojnom — tu zaroz za Borem Biskupim była granica i z tej stróny byli my z Moskalami, a tam zaroz Ostryjoki. Co insze było tanij tutok, a co insze tam, to i ruch bez zielónom granice szedł ino kurz! Zagranice zabierało sie mieso, chleb, kasze, tabak, a stamtąd sie przenosiło towary i wódke. Casem sie przytrafił jaki pon — bojowiec cy inszy — którego Moskale ścigali, to go sie za pięć rubli do Galicji przewiedło i pokój... Kiej to tak szło, to i nie dziwota, że tu po wsiach doobkoła — i w Podlipiu, i w Bukownie, i w Borze, i prec — aże pod Kaźmier pełno było świarcowników... A chłopy z nich były, że to chłopy!



Taki, na ten przykłod, Siwek Wicek... W barach był kiej piec, a ręce mioł jak bochny. Jak go kiejsi przyśli chytać strożniki, to choć ich beło styrech — wszyjskich sproł na kupe, co sie ledwie pozbierali... Ja!... To popóźniej przysło ich sześci, a do tego dziesiąci sołdatów. A ón — ze to akuratnie mioł wóz i kónie przyrychtówane — hop! na wóz i hajda! Óni za nim!... Wóz turkoce, ziemia dudni, kurz, gwołt!... Gnali go jak wściekli! Byliby nie chycili, ino że sie kónie czegosi przelękły i skręciły w rów. Ón trach! na ziemie, a ci na niego, kiej kruki na ścierwo. Brónił się, proł, ręcami wywijoł, ale go wszyscy przydusili i związali. To-ci jesce powrozy na rękach potargoł i musieli go w żelaza zakuć... Siedzioł w kreminole do samej wojny. We wojnie świarcowanie ustało i chłop nie mioł co robić. Zaś w kreminole nauczył się od kolegów różności i poszedł na rozbój. A to wtedy sąd wojenny był i nie prześmiechy. Chycili go na czemś — roz, dwa sąd zebrali i wiedom Siwka na rozstrzał. Ón nic!... Idzie se spokojnie, a ze był wysoki, to se spoziero na tych Ostryjoków zgóry, taki w sobie dumny i zadufały, kiej jaki cesorz... Postawili go pod murem i starszy — kaprol musi — dochodzi do niego, żeby mu ocy chustecką przewiązać. Siwek sie spożioł:

— Cego ty chcesz? — pyto.
— Ocy ci przewiązać.
— Jo sie śmierci nie boje.
— Ale ocy trza przewiązać.
— Pszoł won, bo kopne!...

Kapote i koszule na piersiach ozerwoł i do sołdatów:

— No, gotów jezdem!... Strzylojcie!

Ja! Taki-ci to był Wicek Siwek — świarcownik!...

Abo drugi — Luboszka Franek... Chłop niewielgi, suchy, żylasty, ale hóborny na podziw. Na kopalni „Ulisses“ za ślepra robił, a nocami na świarc zagranice łotoł... Nawet ta troche krzywe nogi mioł, ale to nic... Chodził zawdy powoli, ale mocno — prosty i śmigły, a z drogi to ta nikómu nie zeszedł, choćby za zapłate. Kiej rano na dniówke do kopalni szedł, to se ręke do kieszeni wraził, lampe se na palcu przewiesił i tak se sunął, jakby o nic nie dbający.

Mioł sie ón do jednej dzieuchy — Małgosi Gdulonki.

Chodził do niej i drugi śleper — Cupioł Ignac. Dzieucha, jak to dzieucha — i temu rada i temu. Do tego sie ośmieje, do tego przegodo, zęby wyszczerzy, porechoto — siur, pur, kiecoską zaszuści...

No, nic!

Chodzą se do niej, gwarzą, a nawet i tańcują niby w przyjocielstwie, ale sie na siebie spozierają coraz gorzej... Nieroz jeden na drugiego warknie, abo i kły w złości pokoże, najeży sie, kiej ten pies.

Jesce sie ze sobą nie wadzili, ale ludzie powiadali, że nie za miesiąc, to za rok chycą sie za łby i krew sie poleje. No, a jak ludzie mówią, to wreście wymówią...

Jakosi tak pod lato było we wsi wesele. Muzyka gro, ludzie tańcują, pokrzykują, przyśpiewują, tupią, aż sie po wsi prec niesie. Izba mało i nisko, więc choć okna poozwirane — duszno i pot się z kóżdego leje jak woda... Muzykanci zacinają to drobnego, to oberka, to stajerka, to poleckę, aż wszystko podrygo, raduje sie, zanosi.

Przysedł Cupioł, po izbie ślipiami potocył, a ze jego Małgosie akuratnie w tańcu ktosi wodził, to doszedł do stołu i wloł w siebie gorzoły odrazu prawie pół flaszki.

Przegrali kawołek — ón do Małgosi! Chycił ją wpół, przytulił do siebie, kieby chcioł przylepić, wywiódł przed muzykę, zamówił oberka i hajda w tany. Muzyka zacino, a ón doobkoła, od ściany do ściany. I wodzi, i przycisko, a tuli... Ognie na nią buchły, gęba się cerwieni, dychać prawie nie może, a ón wkoło i znów wkoło: Ej, dziś, dziś, oberecka!

Weselą-ci się tak ludzie, śpiewają i piją, hucy w izbie, kiej w ulu, aż tu naroz coś się robi... Ktoś krzyknął, zawołoł — ludzie sie obcirają, milkną, przypatrują... We drzwiach stoi Franek Luboszka. Na wardze kręconego papierosa przylepił i ćmi. Ręce w kieszeni — patrzy się.

„Oj, bedzie tez to teroz, bedzie!“ — myślom sobie i cekają, kiej sie bitka zacnie.

Franek nic... Podszedł se pod okna, oparł sie o ścianę i wciąż sie przyglądo.

Przestali grać. Cupioł Małgosi nie puszco, ino ją na ławie sadzo, umizgo sie, mizdrzy — to cukierka, to ciasto podtyko, a Franka jakby nie widzi.

Franek sie przybliżył.

— Jak sie mosz, Małgoś? — mówi.
— Dobry wiecór.

A Cupioł, że to już mioł w głowie, tak do Franka:

— Cego mi tu wadzis?
— Kto kómu wadzi?
— A ty mnie!
— Ej, widzi mi sie, ze chces po łbie!
— Może ty chces!?
— No, spróbuj!

I stoją naprzeciw siebie, ślipiami łyskają, głowy opuścili, jak dwa koguty i pięście zwierają.



A Małgosia — choć jej tam i przyjemnie, że się o nią chłopy wadzą — przelękła się, ręce składo i prosi piszczący:

— Dejciez spokój, nie bijcie sie.

Tak Franek się ku niej obraco:

— A z kim pódziesz teroz tańcówać?
— Z tobą, Franuś, z tobą.
— No to dobra!

Pokłócił się hónorowo i powiódł ją przed muzykę. Ale że to — jak-em już pedzioł — kapka krzywe nogi mioł, to i tańcówać tak gibko, jak Cupioł nie poradził. Wodzi ją po izbie szeroko, kołuje, nogami zamiato. To ci, co patrzyli, a najbardziej dziewuchy dawoj chichotać... Cupioł się pod boki ucapił i śmieje sie na głos. Wreście zacon łotać, w ręce przyklaskiwać i śpiewać:

„Hos, hos, hos, krzywe nozki mos!
Kóż je sobie naprostówać, naprostówać,
Nie bedzie cię nic kosztówać,
Ino gros!“

Gruchło w izbie od śmiechu, a Cupioł coroz prędzej i głośniej:

„Hos, hos, hos“...

Franek nic — tańcuje dalej, kieby nie słyszoł. Ale jak ino Małgosie posadził na ławie, odrazu roztrąco wszyjstkich i do Cupioła. Ten sie też rwie do bitki. Zgruchli na siebie, kieby te dwa byki... Chycili sie wpół i wodzom. W izbie cicho, że słychać jak sapią, charczą, butami po podłodze stukają. Już-ci Cupioł zsinioł, na gębie jakby napuchł i oczy mu na wierzch lazły, kiej naroz noża dobył, błysnął i byłby ciął, ale go Franek pchnął, a som odskoczył.

— Takich to zuch pierunie, taki!? — drze sie Ignac.

A tu juz koledzy jednego i drugiego sie porwali i bitka tako, ze aze siurni. Ktosik lampe zagasił — nie widać nic. W ciemności gwołt, przekleństwa, tupanina. Naroz ktoś krzyknął i słychać było, ze sie wali na ziemie.

— Światła, światło!

Oświeciłem zapałkę, patrze sie — Franek lezy rozciągnięty, kiej przez duszy, a ze łba mu krew bucho, jak woda.

Ja! To przeleżoł po tej bitce we śpitolu w Olkuszu cosik śtery miesiące. Wyszedł stamtąd bladziutki, kiej papier, był słaby, że przez łoski o swojej mocy ani kilku kroków nie poradził zrobić.

Małgosia jesce sie była nie wydała, ale powiadali, że Cupioł posłoł z wódkom i ze juz jest po zrękowinach. Kiej sie o tem Franek dowiedzioł, to ino ślipiami łysnął i pięść zwinął, aże zachrzęściało.

— Śmierć jego, albo moja! — mruknął.

Ale nie tak miało być, bo posłuchojcie, co się stało.

Kiej juz Franek zacon chodzić na kopalnię, doł nos śtygar na roboty pirytowe. Nad chodnikiem wyciągowym były ognie, a w chodniku takie gorąco, że pot loł się ciurkiem. Ani casu nie było sie od niego wycierać i tak-ci ta lozł w ocy i do gęby, żeś ino tę słoność wypluwał... A siarkom śmierdziało aze do zatkanio. Ten, co na pirytach nie robił, to nie wie, ale jak się tam dycho, to sie cuje, kiejby kto w piersiach nożykiem skroboł.

No, dobra!

Franek jesce nie całkiem wydobrzoł, ale chodzymy na dół, wozy ciskomy, jak to ślepry. Codzień rano spotykali my sie z Ignacym Cupiołem, bo ón musioł bez nas chodnik przechodzić do swojej roboty na najniższym ósmym poziómie... Innej drogi nie było. Raju tez tam nie mioł, bo w przodku tyla było wody, że ją ledwo pómpa z wyższego poziómu ściągała.

Któregoś dnia jesce bardziej było gorko, niz zawdy i bardziej śmierdziało, ale juz nietylko siarkom, ale i drzewem, co sie tli... Od tego smrodu, to sie zdawało, ze głowę ci z bólu rozsadzi. Tego dnia, kto ino do nos zaszedł: cy dozorcy, cy śtygar, to świecił u piętra i w stemple lampą postukiwał, patrząc, cy sie budowa chodnika trzymo. Zawiadowca cosik był ze trzy razy — oglądoł wszystko, głową kiwoł i wreście powiedzioł:

— No, chłopcy, pamiętajcie, że jakby tylko jedna kapa się przepaliła, albo jeden stempel obalił, to zaraz macie uciekać. A nie zapómnijcie dać znać maszyniście od pompy Klajnowi, żeby też uciekał, bo tu dziś żartów niema.

Pómpy były już za tym gorącym chodnikiem. Pracówoł przy nich Klajn z dwóma pómocnikami. Od niego jesce za piętnaście minut drogi był przodek, gdzie robił Cupioł. Mógł ón uciekać ino tym chodnikiem, gdzie my pracówali.

Zawiadowca sie zabroł, a my dalej do roboty. Wiertarki churkocom, zgrzytajom, górnicy strzały oddali, my urobek na wózki władówali i jadymy w tym smrodzie i gorącu, az tu naroz coś zatrzescało. Oglądom sie, a tu drzewo jak nie trzaśnie u stropu, jak nie zagruchoce! Patrzę sie: w ciemności cosik zagorzało jak cysty ogień i wali sie z góry na spong. W ocymnieniu wionął na nos dym i buchnęło siarkom.

— Franek! — mówię — chodnik sie wali.

— Widze!



— Lećmy dać znać do przodka i Klajnowi! — wołom, a myślę o tym, cy maszyniści zdążą zawołać Cupioła, cy nie. Jak nie zdążą, to przepodł, bo choćby sie i chodnik całkiem nie zawalił od tego ognia, to sie potopia, bo przecie Klajn odejdzie i pómpy sie zatrzymają.

— Muszymy sie wrócić! — powiado Franek.

Ale juz i tego nie trza było, bo naroz uźreli my przez dym łyskające światełka.

— Uciekają! — powiadom.
— Ja!

W chodniku tymcasem trzask, ogień, dym, kiej w piekle.

— Klajnowi daliście znać? — wołom.
— Daliście, dali!... Ucieko.

Jak odkrzyknęli, my zaroz w nogi bo drzewo gruchoce, a z piętra wali ognisty deszcz i grod tego pirytu. Lece, a tu za mną i przede mną kawołki ognia spadają, rozpryskują się o spong i dymią siarom.

Ledwie my wpadli w zimne i bezpieczne miejsce — przylecioł zawiadowca.

— No, jak tam, chłopcy?
— Uciekli my.
— A Klajn i pomocnicy?
— Jezdeśmy, panie zawiadowco.
— Dał pan znać na ósmy poziom?
— O rany Boskie! — woło Klajn i za głowę sie ucapił.
— Jakto, nie dał pan?!
— Zapómnieliśmy o tem, zapómnieli z tego wszystkiego!
— Do djabła rogatego! Toż pan ich śmierci od ognia, albo wody wydał!

Tymcasem ludzie z innych przodków juz sie kupią w chodniku.

— Musi się dać znać na ósmy poziom! Kto się podejmie na ochotnika? — pyto zawiadowca.

Popatrzeli my jeden na drugiego, ale ktoby się ta kwapił w gorejące piekło wrócić? Spoglądom na Franka. Stoi se jak zawdy wyprostówany i patrzy sie przed siebie, jakby nikogój nie widzioł. Nie miarkuje po nim, co ta myśli. Może i rod z tego, ze z tymi pięcioma i Cupioła zadusi, cy zatopi?... Az tu Franek rękę do kieszeni wraził, rozkrocył się i pado:

— Jo pójde! Choć Cupioł ze mną do jednej sie dzieuchy mo, pójde i wyretuje!...

I poszedł w to piekło — nawet nie spieszący — dlo tem większego hónoru.

Co tam było, jak-ta przeszedł — nie wiem, bo mi i nie mówił, dość, że wszyjstkich z ósmego poziomu, razem z Cupiołem, wyprowadził. Ledwie prześli — chodnik się zarabówoł.

Na wierchu Cupioł do niego ręce wyciągo, za szyje obłapio.

— Franuś, Franuś, — prawi — przyjocielu! Tyś mi przecie życie wyratówoł, ty mnie przecie, Franuś!... A jo głupi na ciebie nastawoł! Chces, bierz Małgosie, bierz! Óna ci nie krzywo i długo sie wagówała, kogo wybrać!

Ale Franek sie od niego odsadził i pado:

---

*) Nowela pisana w gwarze górniczej z okolic Olkusza.

— Jo cie nie dlotego ratówoł, byś mi Małgosie dowoł, ino dla hónoru górnickiego! Rozumiesz? Wybrała cie, to sie pobierzcie! Nie stoję anj o nią, ani o żodną taką, co sie waguje, za kogo mo wyjść! Teroz wiesz?

Kapelusz se poprawił, papierosa zakurzył i ruszył przed siebie jak zawdy wyprostówany. Sunał na tych swoich



kapke krzywych nogach tak, jakby o nic nie dboł — do siebie, do chałupy w Podlipiu.

— — — — — — — — — — —

Ja, ja!... Takie to były downe casy i downi ludzie! Nie to, co teroz!...

STANISŁAW TABACZYŃSKI.

Jajko wielkanocne

Wielkanoc... Święta... Radość i wesele...
Dzień Zmartwychwstania! Chodźcie przyjaciele —
Będziemy razem cieszyć się w tej chwili,
Która nam nieba ku ziemi przychyli.
Chodźcie... Nie myślcie dzisiaj całkiem o tem,
Że ktoś tam z głodu umiera pod płotem,
Że rok już mija, jak zamknęli hutę
I wyrzucili na bruk — kopiąc butem.
Nic to, że dzieci wciąż wołają chleba,
I wiecznie żebrać o istnienie trzeba...
Nie myślcie o tem, bo to nie pomoże,
A życie przecież jest jak twarde łoże.
Pójdziemy razem — i ty Wojtek z nami,
Co zmarszczki twarzy wciąż obmywasz łzami,
Bo dzieci twoje nie jadły od wczora,
A żona z smutku i strapienia chora.
Pójdziemy, mamy przecież iść do kogo,
Do dyrektora, co nas kopnął nogą...

— — — — — — — — — — — — — —

Ech, pan dyrektor głęboko to czuje,
Że taki kryzys na świecie panuje.
Wszak dla przemysłu poświęcił swą duszę,
Co wiedzą banki i akcjonarjusze.
Lecz cóż? Rząd robi takie straszne błędy
I nie starczyło już na dywidendy,
Zaś lepiej sobie dać dobrze po pysku,
Niźli pracować dla kogoś — bez zysku.
A robotnicy? Ależ, Boże drogi,
Przecież są dla nich jakieś zapomogi!
Nie każdy człowiek jest na to stworzony,
By miał samochód dla siebie i żony.
Dziś pan dyrektor, choć huta zamknięta,
Urządza sobie, tak jak dawniej święta,
Wszak życie jego idzie zawsze świetnie,
Bo ma na pensję kontrakt długoletni
I choć tam kryzys na świecie szaleje —
Dzisiaj są święta. Niech się co chce dzieje...

— — — — — — — — — — — — — —

U dyrektorstwa świąteczne przyjęcie...
Na fortepianie ktoś wali zacięcie
Rumbę, czy tango. Tańczą sobie młodzi,
Zaś pośród gości pan dyrektor chodzi:
„Kryzys, panowie. Mało mam szampana
Lecz na likierach marka w świecie znana..."
Bujną radością brzmią wszystkie pokoje:
Taniec, muzyka, klejnoty i stroje.
Nagle — ktoś do drzwi zapukał pięściami
I głos ochrypły, przepojony łzami,
Zawołał: „D o s y ć!" Umilkł gwar radosny,
Jakby mróz zwarzył pierwsze kwiaty wiosny.
Przyleciał lokaj: „Panie dyrektorze,
To ludzie z huty czekają na dworze..."
„Czego chcą?..." — „Mówią, że chcą powinszować!"
„Ach dobrze, dobrze. Ku nim mnie zaprowadź.
Bawcie się państwo". Wyszedł ku gromadzie
I dłoń swą miękką w twarde dłonie kładzie.
A wreszcie mówi: „Dziękuję wam szczerze,
Bo w waszą przyjaźń ja, jak zawsze, wierzę,
A że to nie jest kłamstwem albo bajką,
Każdy dostanie wielkanocne jajko".
Kiedy uściskał ostatnią dłoń twardą
Poszedł... i patrzał tak jakoś z pogardą.

— — — — — — — — — — — — — —

Tak, tak. Wracajmy teraz przyjaciele,
Dobre i jajko, choć to jest niewiele.
Wszak wielkanocne, malowane jaja,
Przedziwny symbol cudownie ustraja;
I kto się jajkiem z wami szczerze dzieli,
To jakby sercem — żebyście wiedzieli.
Cieszmy się zatem, a ty Wojtek z nami,
Co zmarszczki twarzy wciąż obmywasz łzami,
Bo dzieci twoje nie jadły od wczora,
A żona z smutku i strapienia chora.
Wracaj do domu i zanieś to jaje,
Daj dzieciom. Może które z nich się naje...

Wielkanoc

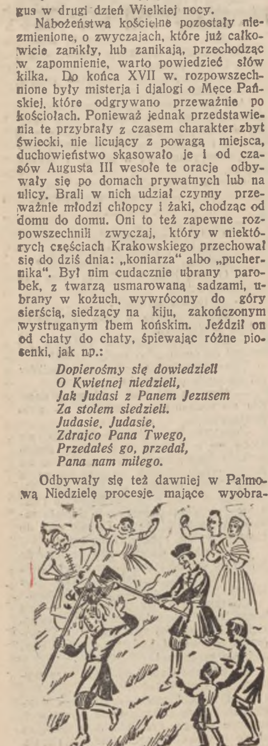
w obrzędach ludowych

Obrzędy wielkanocne rozpoczynają się już od Palmowej Niedzieli — na tydzień przed świętami. Właściwie — najpierwszą ich zapowiedzią jest zazwyczaj zachowany jeszcze dziś na wsi i na peryferjach miasta, tłuczenie garnków w środpoście. W czasach, kiedy post przestrzegany był jeszcze bardzo surowo, oznaczało to koniec postnego żuru, którym prawie wyłącznie żywiono się od środy popielcowej. Ale dziś pozostał tylko zwyczaj, dający pretekst do zabawy chłopców i dziewcząt, podobnie jak śmigus w drugi dzień Wielkiej nocy.

Nabożeństwa kościelne pozostały niezmienione, o zwyczajach, które już całkowicie zanikły, lub zanikają, przechodząc w zapomnienie, warto powiedzieć słów kilka. Do końca XVII w. rozpowszechnione były misterja i djalogi o Męce Pańskiej, które odgrywano przeważnie po kościołach. Ponieważ jednak przedstawienia te przybrały z czasem charakter zbyt świecki, nie licujący z powagą miejsca, duchowieństwo skasowało je i od czasów Augusta III wesołe te oracje odbywały się po domach prywatnych lub na ulicy. Brali w nich udział czynny przeważnie młodzi chłopcy i żaki, chodząc od domu do domu. Oni to też zapewne rozpowszechnili zwyczaj, który w niektórych częściach Krakowskiego przechował się do dziś dnia: „koniarza" albo „pucherníka". Był nim cudacznie ubrany parobek, z twarzą usmarowaną sadzami, ubrany w kożuch, wywrócony do góry sierścią, siedzący na kiju, zakończonym wystruganym łbem końskim. Jeździł on od chaty do chaty, śpiewając różne piosenki, jak np.:

Dopierośmy się dowiedzieli
O Kwietnej niedzieli,
Jak Judasi z Panem Jezusem
Za stołem siedzieli.
Judasie, Judasie,
Zdrajco Pana Twego,
Przedałeś go, przedał,
Pana nam miłego.

Odbywały się też dawniej w Palmową Niedzielę procesje mające wyobra-



żać wjazd Pana Jezusa do Jerozolimy. Uczestnicy trzymali w ręku palmy, które potem ksiądz błogosławił.

Jędrzej Kitowicz w „Pamiętnikach" swych tak opowiada o zwyczajach wielkotygodniowych:

„W Piątek Wielki wieczorem, albo w Sobotę rano, drużyna dworska przy małych dworach uwiązawszy śledzia na długim i grubym powrozie, do którego był niby cienką przyczepiony, wieszała nad drogą na suchej wierzbie albo inszem drzewie, karząc go niby za to, że przez sześć niedziel panował nad mięsem, morząc żołądki ludzkie słabym posiłkiem swoim.

Żur wynosili z kuchni, jako dłużej im niepotrzebny, co było sidłem dla zwiedzenia jakiegoś prostaka. Namówili go, żeby garnek z żurem w kawale sieci wziął na plecy i niósł go tak, albo na głowie trzymając, niby do pogrzebu. Za niosącym frant jeden szedł z rydlem, mający dół kopać żurowi i w nim go pochować. Gdy się wyprowadzili z kuchni na dziedziniec, ów, co szedł z rydlem, uderzył w garnek, a żur natychmiast oblał niosącego i sprawił śmiech asystującym temu zmyślonemu pogrzebowi żurowemu i patrzącym na niego".

W taki niewybredny sposób bawili się nasi przodkowie, dając folgę niechęci do postnego jadła. Zato gdy nadeszła upragniona Wielka Niedziela używano też jedzenia i picia! W dawnych czasach, gdy rozrywek mniej było niż teraz, a wielkie odległości i brak komunikacji czyniły niedostępnem częste widywanie się ze sobą rodziny i przyjaciół, święta były pretekstem do zjazdów rodzinnych, występem dla gospodyni, debjutem dla młodych gospoś, które poraz pierwszy wyprawiały święcone i były niejako pasowane na dojrzałe panie domu w ten sposób.

Na słynnem święconem u księcia Sapiehy w Dereczynie w XVII w. na stole wielkanocnym stały cztery w całości upieczone odyńce i dwanaście jeleni z pozłacanemi rogami. Ale i w pomniejszych



dworach szlacheckich, a nawet w każdej chacie wiejskiej, święcone było najwystawniejszem przyjęciem, wedle stanu każdego, kto tylko mógł się zdobyć na jedzenie najlepsze, najsmaczniejsze, a jednocześnie trzymające się tradycji. A więc baranek z cukru lub marcepanu — Agnus Dei — z chorągiewką, jaja malowane, szynki, kiełbasy, ser, baby lukrowane i różne gatunki mazurków. Na wsi baby zastępują poprostu plackami i białemi kołaczami, a w niektórych miejscowościach Litwy i Białejrusi wyrabiają jeszcze doskonałe paschy z sera.

Drugi dzień Wielkiejnocy jest dniem zabawy i żartów. Śmigus albo dyngus, jak go różnie nazywają, rozpowszechniony był we wszystkich sferach. Parobcy ciągnęli dziewczęta aż do studni, oblewając je rzęsiście, ale i w dworach i salonach polewano się — czasem wodą różaną i wonnościami, ale nierzadko i zwykłą wodą ze szklanic. „Którzy przekładali swawolę nad dyskrecję — pisze Kitowicz — oblewali damy wodą prosto, chlustając garnkami, szklenicami, sikawkami prosto w twarz... A gdy się rozswawoliła kompanja, panowie i dworzany, panie, panny, nie czekając dnia swego, lali jedni drugich wszystkiemi statkami, jakich dopaść mogli".

U ludu oblanie wodą dziewczyny jest poniekąd wyróżnieniem jej z grona towarzyszek, pewną zaczepką. Że dziewczyny ceniły sobie to wyróżnienie świadczy piosenka:

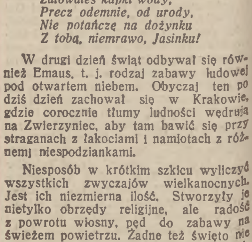
Żałowałeś kapki wody,
Precz odemnie, od urody,
Nie potańczę na dożynku
Z tobą, niemrawo, Jasinku!

W drugi dzień świąt odbywał się również Emaus, t. j. rodzaj zabawy ludowej pod otwartem niebem. Obyczaj ten po dziś dzień zachował się w Krakowie, gdzie corocznie tłumy ludności wędrują na Zwierzyniec, aby tam bawić się przy straganach z łakociami i namiotach z różnemi niespodziankami.

Niesposób w krótkim szkicu wyliczyć wszystkich zwyczajów wielkanocnych. Jest ich niezmierna ilość. Stworzyły je nietylko obrzędy religijne, ale radość z powrotu wiosny, pęd do zabawy na świeżem powietrzu. Żadne też święto nie nosi takich cech radości życia, jak Wielkanoc.

H. N.

Sztuczka z jajkiem



Sztuczka ta wymaga pewnej zręczności. Kładzie się jajo ugotowane na twardo (a w czasie Wielkiejnocy znaleźć je można w każdym domu) na środku odwróconego talerza lub tacy. Później wprowadza się talerz w coraz szybszy ruch obrotowy. Jajo zostanie wkońcu wciągnięte w ruch, wyprostuje się kręcąc się wkoło.

Najłatwiej jest dokonać tej sztuczki, gdy na początku również jajo wprowadza się w ruch, podobnie jak bąka.



84)

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Jan Tadeusz hrabia Klimczok z Bielska, pozbawiony majątku i nazwiska przez oszusta Lubara, uciekł w góry z postanowieniem, że będzie tępił złych, a bronił pokrzywdzonych. W jakiś czas potem Klimczok i jego towarzysze-rozbójnicy porwali w przebraniu żandarmów Lubara z zamku Klimczoków, pod pozorem aresztowania go za dwużeństwo i usiłowane morderstwo. Sąd rozbójników skazał Lubara na śmierć. Już miano wyrok wykonać, gdy Lubar złożył zeznanie, że jego śmierć stałaby się przyczyną śmierci matki Klimczoka, którą trzyma w ukryciu. Darowano mu życie, a Lubar wrócił do zamku Klimczoków i uwolnił uwięzioną hrabinę Klimczok, którą natychmiast odwiedziła Klementyna, dawna narzeczona Klimczoka, zmuszona do małżeństwa z Lubarem.

— To pięknie sobie postąpił — zawołała Klementyna z zapałem. — Nigdy nie mogłabym mu darować, gdyby sobie postąpił inaczej. Człowiek, który życia matki nie ceni ponad wszystko, niezdolny też jest pokochać swej żony prawdziwie i szczerze! Skoro teraz mam pewność, że mój Tadeusz żyje i ty, kochana mateczko, jesteś przy mnie, nowa odwaga wstępuje mi do serca. Teraz bowiem, gdy już nie jestem sama, znajdę dosyć siły, aby się oprzeć temu wstrętnemu Szymonowi Lubarowi.

Zanim zdążyła dokończyć tych słów, gwałtownie się przelękła. Szyderczy chichot doleciał do jej uszu. Szymon Lubar stanął w pokoju niepostrzeżony przez Klementynę i hrabinę. Z zaciśniętemi pięściami i z szelmowskim grymasem na chudej, ostrej twarzy, patrzał na obie kobiety błyszczącymi oczyma.

— Słowa, które co dopiero niechcący podsłuchałem, zaiste mało są dla mnie pochlebne — przemówił wyniośle, patrząc z tryumfem na przerażone obie kobiety. — Spodziewałem się łaskawego przyjęcia, szczególnie, że pierwszy krok po moim powrocie — przy tych słowach okiem wskazywał na hrabinę — dostatecznym jest dowodem, że nie jestem krwi chciwym tygrysem, za jakiego uchodzę. Myśli moje nawet w największem niebezpieczeństwie, jakie mi groziło, wciąż były tylko przy tobie droga moja Klementyno, i właśnie dlatego tu przychodzę, ponieważ od dłuższego już czasu naprożno cię szukałem po wszystkich pokojach. Przywiązanie, jakie okazujesz mojej matce, nadzwyczaj mnie wzrusza i zachwyca.

A teraz, ponieważ już dosyć wyspowiadałaś się przed nią, zapewne przypominasz sobie obowiązki żony i pójdziesz ze mną, abym ci mógł opowiedzieć o bohaterskich czynach, ubóstwianego przez ciebie Klimczoka i wykazać ci, jakiego podstępu i jakiej niegodziwości użył ten bandyta, chcąc wywrzeć na mnie swą zemstę. Muszę ci wreszcie powtórzyć, co ci Klimczok kazał powiedzieć. Chodź tylko droga Klementyno! Drżę z niecierpliwości, bo chciałbym z tobą sam na sam porozmawiać i wywiązać się z danego mi polecenia!

Klementyna i hrabina truchlały, słysząc te słowa pełne szyderstwa i urągań!

A więc ten nikczemnik powoływał się już na swoje prawa? Czyż płonną była nadzieja, jaką w niej wzbudzał powrót hrabiny?

Mogłaby się oprzeć Szymonowi Lubarowi. Ale bezbronna i słaba staruszka sama potrzebowała opieki i pomocy, jakim więc sposobem miała obronić Klementynę? Przeciwnie, gdyby się Klementyna dłużej opierała, wydałaby zacną matronę na pastwę brutalnej przemocy nikczemnika. Wstała więc i złożyła czuły pocałunek na czole hrabiny.

— Módl się za mnie, kochana matko — szeptała jej do ucha — aby mi Pan Bóg dopomógł! Wolę śmierć, jak obecność tego człowieka!

Myślała o sztylecie, który ukrywała przy sobie.

Hrabina nie wiedziała, że Klementyna nosi broń przy sobie i dlatego nie zrozumiała znaczenia, jakie miały te wyrazy.

Jeszcze raz uścisnęły sobie dłonie, poczem Klementyna chwiejnym krokiem wyszła za Szymonem Lubarem.

Nie przeczuwała, co ją spotkać miało i w jak straszliwych warunkach miała się znowu zobaczyć z hrabiną! Zaledwie Klementyna została sam na sam z Lubarem, a już wiedziała, na co się znosi. Szymon Lubar nie potrzebował na nikogo brać względu, ponieważ księcia Sułkowskiego nie było już w zamku, a służba również się porozchodziła do zwykłych zajęć. Nie było więc nikogo w pobliżu, któryby na wołanie i krzyk nieszczęśliwej Klementyny mógł przybiec z pomocą. Szymon Lubar był z swoją ofiarą sam na sam.

— Podług wczorajszego twojego zachowania się, mam prawo przypuszczać, że nie bardzo byłaś rada z wiadomości o swoim uwolnieniu — zaczął podstępnie. — Widzisz jednak, że los zawziął się na ciebie i Klimczoka i że nie jest ci przeznaczone połączyć się z bandytą. Może więc zastanowisz się teraz i zaprzestaniesz bezmyślnego oporu względem mojej osoby.

Klementyna spuściła oczy w dół i milczała. Tylko pierś jej falowała gwałtownie a serce ściskało się ze wzruszenia.

— Szymonie Lubarze — odpowiedziała na to — my ludzie bezsilni nie powinniśmy na podstawie pewnych okoliczności wysnuwać daleko sięgających wniosków. Drogi ludzkie wiją i plączą się dziwnie. Nieraz mrok gęsty i nieprzebyty otacza nas dokoła, a za chwilę znowu uśmiecha się do nas blask słońca. Tak też i z nami. Serce mi powiada, że mężczyzna, którego nienawidzisz i ja jesteśmy dla siebie przeznaczeni. Jana Tadeusza kochać będę wiecznie, jego obraz na zawsze zachowam w pamięci!

Stała wyprostowana i dumna. Złotawe kędziory otaczały jej delikatną twarzyczkę.

Szymon Lubar wykrzywił twarz z gniewu i wściekłości.

— W takim razie obraz ten i tę miłość gwałtem wydrę ci z serca! — krzyknął zapalczywie. — Co to za szaleństwo i jakież zaślepienie, żeby zbójcę, drwiącego sobie z praw boskich i ludzkich, uwielbiać jak bohatera! Pocóż się jednak unoszę? — mówił dalej głosem spokojniejszym. — Twoje gadanie jest dziecinne. Jeżeli umiałem poradzić sobie z całym tuzinem opryszków, to i tobie dam radę. Ty jesteś tak piękną i tak ponętną, Klementyno, że nawet nie umiem gniewać się na ciebie o to, co dopiero powiedziałaś!

Oczy jego zaczęły rzucać dziwne blaski. Z lubieżnym uśmiechem zbliżał się do niej powoli i chciał ją objąć w pół i pocałować. Klementyna jednak z okrzykiem wstrętu odskoczyła od niego.



Klementyna zbladła jak śmierć i szybkim ruchem wydobyła sztylet.

— Precz, Szymonie, Lubarze! Ja się tobą brzydzę! Wolę śmierć, jak twoje pieszczoty!

Szymon Lubar się mienił! Raz buchały na niego płomienie wzburzenia, potem bladł z wściekłości, jak kreda, a wreszcie twarz mu zsiniała. Był podobnym do dzikiego zwierzęcia, które się rzuca na swoją ofiarę. Oczy krwią mu nabiegły, a twarz się wykrzywiła.

— Odtrącaj mnie, brzydź się mną, ale mnie pocałuj! — zawołał ochrypłym głosem.

Już chciał się rzucić naprzód. Lecz jeszcze raz się zatrzymał.

Klementyna zbladła jak śmierć i szybkim ruchem wydobyła sztylet.

Gwałtownie rozdarła stanik i ostrze zwróciła przeciwko sobie.

— Precz nędzniku, inaczej padnę trupem w twoich oczach! — zakrzyknęła.

Szymon Lubar stanął jak wryty. Lecz potem...

Z dzikim okrzykiem, jak zwierz do skoku, rzucił się na nieszczęśliwą i zanim zdążyła się poruszyć, chwycił ją za rękę.

Klementynie rzeczywiście nie starczyło czasu do zadania sobie ciosu śmiertelnego. W ręce kurczowo zaciśniętej trzymała wciąż sztylet, a Lubar chciał go wydrzeć. Wywiązała się krótka walka.

Nagle, jednak Szymon Lubar puścił swoją ofiarę i z jękiem bólu zatoczył się wstecz. Mocując się z Klementyną, mimo jej woli zadrasnął się o sztylet i zadał sam sobie bolesną ranę. Zmysłowe wzburzenie w tej chwili ostygło, zluzowane wściekłością.

Klementyna rzuciła się do drzwi, chcąc uciekać. Zanim jednak o krok postąpiła, Szymon Lubar ją schwycił. Był zmieniony do niepoznania. Na jego widok Klementyna oniemiała z przerażenia.

Usta miał pełne białej piany, na skroniach żyły wystąpiły mu jak postronki, a oczy wytrzeszczył, jak w obłędzie.

Z piersi nieszczęśliwej ofiary wydarł się jęk trwogi.

Z dzikim, ochrypłym krzykiem Szymon Lubar jeszcze raz rzucił się na wystraszoną ofiarę; zanurzył swe szpony w jej złotych kędziorach i powalił ją na ziemię!

— Za ranę mi zadaną, odpłacę ci się sowicie! — wykrztusił z wściekłością. — Teraz dopiero poznasz, z kim masz do czynienia!

Znowu pociągnął biedną księżniczkę za włosy i wlókł ją po pokojach. Krew sącząca się z jego rany znaczyła drogę, po której wlókł za sobą jęczącą z bólu ofiarę. Wciąż szarpiąc za włosy Klementynę, ciągnął ją po korytarzach i schodach.

Raz po raz zjawiała się na chwilę jakaś wystraszona twarz ludzka, nie mogąc jednak znieść wstrętnego widoku, nagle znikała. Rzeczywiście straszliwszej sceny nikt sobie wyobrazić nie zdoła.

Współczucie i litość wzruszyłyby serce nawet najzatwardzialszego człowieka, gdyby był świadkiem, jak ten brutal nikczemny znęcał się nad słabą i niewinną dziewczyną, jak ją szarpał za włosy, tarzał po ziemi i znieważał.

Klementyna była nieprzytomna z bólu i ledwie żywa, gdy wreszcie w podartych sukniach stanęła u celu ze swoim oprawcą.

W drugiej połowie tej straszliwej wędrówki nie spotkali już nikogo. Nikt też więc widzieć nie mógł, jak Szymon Lubar wlókł swoją ofiarę po owych wąskich schodkach, które prowadziły do dawniejszego więzienia hrabiny! Skrzynie i pudła stały w przedsionku jeszcze poodsuwane, dostęp do celi był więc jeszcze wolny. Nawet klucz jeszcze tkwił w zamku, ponieważ Szymon Lubar poprzednio go nie wyjął. Drzwi zaskrzypiały w zawiasach. Mrok niezgłębiony ogarnął Klementynę, a duszne, stęchłe powietrze wionęło na nią.

Silnem uderzeniem pięści zrzucił Szymon Lubar na pół omdlałą dziewczynę po śliskich schodach do lochu. Z wściekłością wygrażał pięścią.

— Tu siedzieć będziesz, moja piękna małżonko, dopóki się nie namyślisz! — zawołał szyderczo, odchodząc. — Nie podobało ci się moje towarzystwo, może więc lepiej podobać się będą brudne ściany celi, szczury, myszy i pająki! Hahaha!

Z djabelskim chichotem zatrzasnął drzwi, zakręcił klucz, zasunął rygiel i pozostawił biedaczkę w ciężkiej niedoli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Uśmiechnij się!

WEDŁUG FACHU.



Jajko wielkanocne „skonstruowane" przez budowniczego jako podarunek dla narzeczonej.

*

SZCZERZE KOCHA.

— Kocha cię, Zosiu, twój narzeczony?
— Z każdym dniem więcej!
— Skąd wiesz?
— Bo przysiągł, że kocha mnie nad życie, a życie z każdym dniem drożeje.

KOBIECE OBLICZANIE CZASU

Lekarz: — Jak często powtarzają się te bóle?
Pacjentka: — Co pięć minut!
Lekarz: — A jak dugo trwają?
Pacjentka: — Conajmniej kwadrans!

OKAZYJNE KUPNO

— Bój się Boga człowieku, cóż ty za worek taki dźwigasz?
— A, to pół centnara konopnego siemienia — udało mi się kupić nadzwyczaj tanio.
— Ależ po co tobie do licha tyle tego siemienia?
— Jakże, wczoraj kupiłem sobie kanarka.

DOM

— Co? 30.000 kosztuje ten dom? A gdzie jest stajnia?
— Jaka stajnia?
— Na osła, który zapłaci tę kwotę.

INNE CZASY

— Zaręczyłem się ojcze, wczoraj wieczorem, na dancingu, z jakąś...
— Ależ, chłopcze, na miłość boską, tak nie znając bliżej?... Przecież to może być osoba wcale nieodpowiednia...
— Przesądy, tatku.. Dawniej żona — to sprawunek na całe życie. Dziś co innego. Nie będzie pasowała, to ją innemu odstąpię.

ZAGADKA

— Zgadnij. Olesiu, co to jest za zwierzę, które ma dwie nogi i pierze?
— Praczka! — babusiu.

Z WOJSKA

Szwoleżer czyści konia, przygląda mu się piechur.
— Co? Chciałbyć być szwoleżerem, dziadowski posuwaczu kopyt? — śmieje się szwoleżer.
— Nie — odpowiada piechur na to. — Ale chciałbym być koniem.
— Dlaczego?
— Nie potrzebowałbym się myć ani czyścić, zrobiłby za mnie, taki jak ty.



Wielkanocne imprezy sportowe

na Śląsku, w Zagłębiu i Krakowie

Okres świąt Wielkanocnych obfitować będzie w liczne i ciekawe imprezy sportowe:

Śląsk

PODGÓRZE (KRAKÓW) W WIELKICH HAJDUKACH

16 bm. gości w Wlk. Hajdukach ligowy zespół Podgórza z Krakowa i w rozgrywkach o mistrzostwo Ligi zmierzy się z miejscowym „Ruchem".

W Katowicach zaś gości „Wisła" krakowska, która gości 17 bm. u IFC. Katowice.

MECZE PIŁKARSKIE W SIEMIANOWICACH

W czasie świąt Wielkanocnych odbędą się w Siemianowicach następujące mecze piłkarskie: Na boisku Iskry: 07 — Iskra, w drugie święto: Iskra — Orzeł (Wełnowiec).

DIANA (KATOWICE) W SZARLEJU

KS. Odra (Szarlej) gości u siebie w drugie święto wielkanocne znakomitą drużynę KS. Diana (Katowice). Początek zawodów o godzinie 16. Przedtem zawodują juniorzy.

TURNIEJ PIŁKARSKI W SZOPIENICACH

W czasie świąt odbędzie się na boisku KS. „Kościuszko" w Szopienicach, ciekawy turniej footbalowy o nagrodę, ufundowaną przez członka klubu p. Dreinerta Huberta, właściciela zakładu fryzjerskiego. Zetrą się cztery kluby, a mianowicie: w pierwsze święto półfinał o godz. 14.30 pomiędzy KS. Rozwój — KS. Kościuszko Roździeń-Szopienice, o godz. 16-tej półfinał KS. „20" Nikiszowiec — „Policyjny" KS. Katowice. W drugie święto finał, o godz. 14.30 pomiędzy pokonanemi z dnia poprzedniego, zaś o godz. 16, zwycięzcy z dnia poprzedniego.

Po zawodach wręczenie nagród drużynom zwycięskim.

Mecz poprzedzą w pierwsze święto drużyny młodzików KS Kościuszko — KS. „24" Szopienice, zaś w drugie święto rezerwa i I młodz. z K. S. K. — „22" Mała Dąbrówka.

F. K. „RAPID" MORAWSKA OSTRAWA W PARUSZOWCU.

Jedna z najlepszych drużyn footbalowych Morawskiej Ostrawy rozegra w okresie świąt na Śląsku dwa spotkania i to: 16 b. m. I. K. S. „Silesia" Rybnik II na boisku w Paruszowcu. Przedmecz I. K. S. Żory — II KS. „Silesia".

17 bm IKS. „23" Czerwionka na boisku w Czerwionce.

W poniedziałek, 17 bm. odbędą się na boisku w Żorach zawody rewanżowe pomiędzy II KS. „Silesia" i IKS. Żory. — Początek spotkań o godz. 16.

KOSZYKÓWKA I SZCZYPIORNIAK W CHORZOWIE.

17 bm. odbędą się w Chorzowie zawody koszykówki i szczypiorniaka pomiędzy Młodzieżą P. Z. P., a mistrzem Polski KS. Chorzów. Początek o godz. 15.30

Zagłębie

Na czoło wysuwa się przedewszystkiem spotkanie robotniczej reprezentacji Polski z Czechami w Sosnowcu w dniu 16 bm.



Bezrobocie dotknęło również zawodowych sportowców. Ilustracja pokazuje właśnie, w jaki sposób zarabiają bezrobotni atleci na chleb w wielkich miastach zachodniej Europy.

Zainteresowanie zawodami olbrzymie i przypuszczać należy, że ściągnie rekordową ilość widzów. W dniu tym zarząd podokręgu wydał zakaz gry w całem Zagłębiu.

W **Czeladzi** gra „Naprzód" z Bytkowa z Brynicą, natomiast w drugi dzień świąt C. K. S. spotka się z ligowym zespołem Śląska z Świętochłowic. Śląsk po raz pierwszy grać będzie w Czeladzi.

W **Będzinie** odbędzie się spotkanie rywalizujących z sobą od lat klubów żydowskich sosnowieckiej Makabi i Hakoachu. Nadzieją drużyny Makabi jest bramkarz Hirsz.

W Sosnowcu Unja grać będzie z będzińską Sarmacją. Unja po ostatniej porażce zreorganizowała drużynę i w spotkaniu wypróbuje nowy skład.

W **Dąbrowie**, w drugi dzień świąt grać będzie drużyna czeska, jednak zawody nie będą mieć charakteru międzypaństwowych.

Pozatem odbędzie się szereg spotkań B i C kl.

Kraków

D. F. C. (PRAGA) W KRAKOWIE

Podczas świąt Wielkanocnych rozegra doskonała drużyna **D. F. C.** z Pragi zawody piłkarskie z **Concordią i Wisłą.** Drużyna ta znaną jest w Polsce ze swych poprzednich występów, skąd swego czasu wyjechała **niepokonaną.** O poziomie jej świadczyć może wynik jaki uzyskała ze zawodową reprezentacją czeską (nieznaczną przegr. 1:0) oraz szereg **wspaniałych sukcesów** odniesionych z drużynami zawodowemi austriackiemi, węgierskiemi, niemieckiemi amatorskiem, hiszp. i t. d. Goście rozegrają swój pierwszy mecz z Wisłą na jej boisku, w drugim — z Cracovia. Początek spotkania w obu dniach o 16,30.

●

Adam hr. Zamoyski

prezesem F. I. G.

Na odbywającem się w Lozannie 20-tem posiedzeniu międzynarodowej federacji gimnastycznej (F. I. G.) zrzeszającej kilka miljonów gimnastyków, którzy reprezentują ogółem dwadzieścia osiem narodów, dokonano w związku ze zgonem długoletniego prezesa śp. Karola Cazalet (Francja), obioru nowego prezydjum. Prezesem federacji obrano prezesa sokolstwa polskiego, Adama hr. Zamoyskiego, wiceprezesami — hr Goblet d'Alviella (Belgja) i p. Capelli (Włochy).

Przygody bezrobotnego Froncka



By na święta było wszystko,
jak tradycja nakazuje —
Froncek zasiadł przy stoliku
i jajka pięknie maluje.

Nagle, strach go opadł blady,
bowiem jakieś dziwne rzeczy,
dzieją się w jednym jajeczku:
coś tam puka, coś tam skrzeczy

Ale wnet w swem czułem sercu,
radość i wesele czuje,
bo z jajeczka tego właśnie,
kurczątko śliczne się kluje.

Gdy wykluło się żółciutkie,
to coś piszczy, woła, krzyczy —
Froncek słucha, a to kurczę
„Wesołych Świąt" wszystkim życzy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Drukiem i nakładem Zakładów Graficznych i Wydawniczych „Polonia" S. A. w Katowicach. — Redaktor odpowiedzialny Stanisław Nogaj.